

Kolejna próba zamachu stanu w Boliwii

10 listopada 2019

„Siostry i bracia, nasza demokracja znalazła się w niebezpieczeństwie. Trwa właśnie zamach stanu grup zbrojnych przeciw porządkowi konstytucyjnemu. Niech społeczność międzynarodowa wie, że chodzi o atak na państwo prawa” – tweetował zwycięzca październikowych wyborów na prezydenta Evo Morales, socjalista i pierwszy Indianin na tym stanowisku, wybrany pierwszy raz 13 lat temu. W trzech ważnych miastach zbuntowała się przeciw niemu policja.



Prezydent zwołał rząd na posiedzenie specjalne, po którym nadał apel: „Wzywam nasz naród do pokojowej obrony demokracji i Konstytucji, by ocalić pokój i zachować życie, dobra najwyższe, ponad jakimkolwiek interesem politycznym.” Minister obrony Javier Zavaleta zapewnił, że „nie będzie na razie żadnej operacji wojskowej, to wykluczone”. Na posiedzeniu specjalnym rządu był dowódca naczelny armii boliwijskiej Williams Kaliman i inni dowódcy. Wybrano póki co próbę pokojowego rozwiązania krytycznej sytuacji.

To, co nie udało się w Wenezueli, powiodło się w Boliwii: zbuntowały się policyjne garnizony w Cochabambie, potem w Sucre (stolicy kraju) i Santa Cruz – najbogatszym mieście Boliwii, bastionie neoliberalnej opozycji. W Sucre doszło do bratania się policjantów z demonstrantami opozycji, manifestującej przeciw wyborowi Evo Moralesa na prezydenta od 17 dni, od kiedy Michael Kozak, odpowiedzialny w amerykańskim departamencie stanu za Amerykę Łacińską nadał tweeta: „Stany Zjednoczone odrzucają próbę pogwałcenia boliwijskiej demokracji przez trybunał wyborczy poprzez opóźnienie liczenia głosów”. Był to dzień po głosowaniu z 20 października, gdy

trybunał wyborczy podał jedynie część oficjalnych wyników. Tymczasem w Boliwii podawanie oficjalnych wyników wyborów, jak w innych demokracjach, trwa co najmniej kilka dni.

Prywatne telewizje pokazały w bezpośredniej transmisji z Cochabamby ok. 20 policjantów wdrapujących się z boliwijską flagą na szczyt budynku siedziby głównej miejscowej policji. Wczoraj na Alei Prado – najważniejszej arterii La Paz – dziesiątki policjantów maszerowały razem z opozycyjnymi manifestantami, przeciw Evo Moralesowi. Do buntu wezwał policję nie przegrany w wyborach proamerykański Carlos Mesa, lecz proamerykański Luis Fernando Camacho, najbardziej radykalny i najbardziej widoczny szef opozycji, syn przewodniczącego Federacji Przedsiębiorców Prywatnych Santa Cruz, który ma nadzieję rządzić po udanym zamachu. „Wielka Policja, Wielka Policja!” – tweetował. Ma poparcie w regionie Santa Cruz.

W zamieszkach, starciach zwolenników prezydenta z opozycją zginęły do tej pory trzy osoby, było ok. 200 rannych. Po natychmiastowym dołączeniu OPA (Organizacji Państw Amerykańskich) z siedzibą w Waszyngtonie do wątpliwości Kozaka, rząd boliwijski i prezydent zaprosili tę organizację do audytu wyborów, ponownego liczenia głosów, analizy protokołów itd. Jednak ponownie, jak wcześniej Kozak, opozycja nie chce czekać na wynik liczenia. Sytuacja jest napięta, dochodzi nawet do atakowania manifestacji kobiecych w obronie Moralesa, czy lokalnych władz, jeśli to kobiety.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu